

- Dzień dobry! - słyszę w słuchawce.
- Dzień dobry, w czym mogę pomóc?
- Wczoraj wieczorem przechodząc koło pana biura zrobiłem kupę – rzecz mężczyzna.
- Co? - pytam nie będąc pewien, czy dobrze zrozumiałem.
- Na trawniku, po lewej stronie od wejścia.

Postawiłem takiego średniej wielkości balasa – wyjaśnia mój rozmówca spokojnym cierpliwym głosem.

Z telefonem przy uchu wychodzę z biura i patrzę na trawnik.

Rzeczywiście dwa metry od wejścia do mojego biura leży brązowy balas.

Obok niego kawałek brudnej serwetki.

Rozglądam się wokół w obawie czy to nie jakaś prowokacja.

Ludzie przechodzą jednak obojętnie i nikt nie patrzy w moim kierunku.

- Bardzo brzydko się pan zachował – oceniam mojego rozmówcę. - Dzwoni pan, żeby przeprosić, czy może zapytać kiedy może pan posprzątać? - dopytuję.

- Nie w tym rzecz – odpowiada mężczyzna. - Dziś weszły nowe przepisy dotyczące danych osobowych. RODO. Słyszał pan o tym?

- Tak. Byłem nawet na szkoleniu – przyznaję nie bardzo wiedząc do czego mój rozmówca zmierza.

- To świetnie – głos w słuchawce stał się bardziej ożywiony i trochę weselszy. - Nie muszę więc panu tłumaczyć czym są dane osobowe?

- Są to wszelkie informacje, dzięki którym bezpośrednio lub pośrednio można zidentyfikować osobę – odpowiadam coraz bardziej zaintrygowany tą dziwną rozmową.

- Czy po stolcu można zidentyfikować osobę? – pyta niespodziewanie mój rozmówca. - Gdyby ktoś popełnił przestępstwo i zostawił na miejscu zbrodni swoją kupę to czy policja robiąc badania DNA mogłaby ustalić kim jest ta osoba? - uzupełnił pytaniem pomocniczym, o które wcale nie prosiłem.

Patrzę na leżącego w trawie balasa i z trudem przetykam ślinę.

- Sądzę, że tak...

- W rozumieniu Rodo mój stolec jest daną osobową – ucieszył się mężczyzna w słuchawce. - Dopóki leży na pańskim trawniku jest pan administratorem moich danych osobowych.

Podrapałem się po głowie nie wiedząc co powiedzieć.

- Tak czy nie? - usłyszałem w słuchawce.
- No chyba tak... - przyznałem niechętnie.
- Mam prawo do przenoszenia danych – głos mężczyzny stał się jeszcze bardziej pogodny.

- Wykonując prawo do przenoszenia danych osoba, której dane dotyczą, ma prawo żądania, by dane osobowe zostały przeniesione przez administratora bezpośrednio innemu administratorowi – wyszeptałem zdanie zapamiętane ze szkolenia. - O ile jest to technicznie możliwe – dodałem z nadzieją w głosie.

- Weźmie pan łyżkę i słoik, zgarnie mój stolec z trawnika i zanieś do laboratorium, które jest po drugiej stronie ulicy – usłyszałem w słuchawce. - Potrzebuję zrobić badanie kału, a nie bardzo mam czas by dziś pojechać do przychodni.

- Czy pan sobie jaja ze mnie robi!? - wykrzyknąłem do słuchawki.

- Jeśli pan jako administrator moich danych osobowych będzie stwarzał przeszkody złożę skargę do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych – zagroził mężczyzna. - Wie pan jak wysokie są kary?

Rozejrzałem się nerwowo po ulicy, otarłem pot z czoła.

- Za chwilę wyślę panu smsem swoje imię i nazwisko wraz ze zgodą na administrowanie moimi danymi dla potrzeb przeniesienia moich danych osobowych z trawnika do przychodni – usłyszałem w słuchawce. - Miłego dnia.

Mój rozmówca rozłączył się, a telefon zawibrował w mojej ręce. Otrzymałem sms. Wszedłem z powrotem do biura.

- Coś się stało? - zapytała zaniepokojona sekretarka.

- Wszystko w porządku – odpowiedziałem spokojnym głosem. - Mamy łyżkę i słoik?